

POTRZEBA DYKTATURY EKOLOGICZNEJ

Zbyt duża wolność w produkcji i konsumpcji doprowadzi nas do zagłady, mówi **dr Magdalena Płonka** z Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie.

Zarówno produkcja odzieży, jak i jej utylizacja truje środowisko, prawda?

MAGDALENA PŁONKA: To, co dzieje się z naszymi ubraniami po zakończeniu ich użytkowania, jest bardzo nieuregulowane. To dotyczy zarówno odzieży zużytej, jak i tej, która nie została sprzedana. Może ona zalegać na wysypiskach śmieci z ogólnozmieszanymi odpadami albo trafić do punktów skupu związanych z działaniami handlowymi (second-hand) lub charytatywnymi. Ubrania przeznaczone na wysypisko często są wywożone tankowcami – a więc najbardziej

nieekologicznym środkiem transportu – do państw rozwijających się, które skupują i utylizują tekstylia w najprostszy możliwy sposób, paląc je. Emisja spalin z tankowców oraz pożarów zatruwa powietrze, a toksyczne związki spływają z deszczami do gleby i wody.

W jaki sposób produkcja tkanin wpływa na środowisko?

Żeby wyprodukować zwykłą koszulkę, wcześniej trzeba wyhodować krzew bawełny – w tym procesie zużywa się bardzo dużo wody i chemikaliów. Więk-





JACEK KURNIKOWSKI/AGP

szłość konsumentów nie zdaje sobie sprawy z tego, że do zbierania bawełny stosuje się proces defoliacji. Jest to chemiczne pozabawianie krzewów wszystkich części zielonych po to, żeby na roślinach pozostały same kwiaty bawełny, które następnie zasysa kombajn przejeżdżający przez taką kilkuhektarową monokulturę. To agresywny proces, który ułatwia dalszą produkcję na masową skalę, ponieważ dzięki niemu bawełna jest mniej zanieczyszczona częściami zielonymi i szybciej zbierana. W kolejnym etapie bawełna jest odbarwiana, czyszczona chemicznie, żeby pozbyć się pozostałości celulozy. Proces zbiorów i obróbki włókna jest w dodatku wysoce energochłonny nie tylko ze względu na zużycie paliwa w maszynach, lecz także dalekosiężny transport oraz gręplowanie w fabryce. Co więcej, chemikalia stosuje się nawet na etapie końcowym obróbki materiału – barwienia, wykańczanego formaldehydem. Ten ostatni jest silnie toksyczny i rakotwórczy, a mimo to dopuszczony do użytkowania w branży odzieżowej.

Czyli bawełna, która kojarzy się z naturalnością, właściwie taka nie jest?

Przynajmniej połowa akademików wykładających materiałoznawstwo na całym świecie nie wie, że poliestr czy poliamid ma dużo mniejszy LCA (ang. *life cycle assessment*) niż bawełna, wełna czy jedwab, czyli popularne tkaniny naturalne. *De facto* wszystkie wymienione powyżej materiały mają drastycznie wysoki wpływ środowiskowy, często kilkunastokrotnie

wyższy niż przeciętny syntetyk. W praktyce oznacza to, że na wyprodukowanie kilograma bawełny trzeba zużyć dużo więcej wody, zniszczyć więcej ziemi i zanieczyścić więcej powietrza niż do wyprodukowania kilograma poliestru. Owszem, poliestr jest ropopochodny, trudniej ulega biodegradacji, ale doskonale wpisuje się w politykę gospodarki cyrkularnej, która jest rekomendowana jako rozwiązanie przyszłości dla współczesnych gospodarek. Greenwashing dotyczący materiałów takich jak bawełna, wełna, jedwab czy skóry uprawia się celowo, poleca się je jako „naturalne”, zatajając prawdziwy, całościowy wpływ środowiskowy – LCA. To, jak dany materiał został wytworzony i jak funkcjonuje, świadczy o jego wpływie na środowisko, a nie to, jak się rozkłada. Biodegradacja jest ostatnim aktem w życiu produktu, a to jego pierwotne wytworzenie decyduje o tym, czy jest on eko, czy też nie. I tak np. w obliczeniach naukowych wpływ środowiskowy poliestru szacuje się na poziomie około 14 punktów LCA, a jedwabiu aż na 68.

Innym przykładem jest dyskusja wokół futer syntetycznych i naturalnych. W latach 60. Instytut Forda i Uniwersytet Michigan przeprowadziły badania, w których porównywano wpływ tych dwóch typów futra. Okazało się, że wpływ na środowisko futer naturalnych jest od 20 do 60 razy wyższy niż ich syntetycznych odpowiedników. Do obliczeń został wzięty pod uwagę także wpływ środowiskowy zwierząt wykorzystanych do produkcji futer, a także wszystkie usługi potrzebne po drodze do wytworzenia półproduktów.

Final Responsible Fashion Awards 2023, czerwiec 2023



AKPA

dr Magdalena Płonka

Tytuł doktora projektowania uzyskała na Kreatywnym Uniwersytecie w Portugalii (IADE Creative University).

Pełni funkcję dziekana Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie oraz wykładowczyni i dyrektorki w Międzynarodowej Szkole Kostiumografii i Projektowania Ubioru.

Dwukrotna stypendystka Lion's Club, zdobywczyni wielu znaczących nagród i wyróżnień: Złotej Nitki, Srebrnej Pętli, Debiutów Mody, Gali Amberfif, Gali Martini, magazynu „Uroda”. Autorka publikacji z dziedziny etyki w przemyśle odzieżowym, biegła sędowa w specjalizacji projektowania ubioru.

m.plonka@mskpu.pl

Czy to znaczy, że poliester jest materiałem przyszłości?

Tak mówi prof. Sandy Black, szefowa Center for Sustainable Fashion w London College of Fashion. I to nie jest jej odosobniona opinia. Najcieńsze głowy tej dziedziny już do tego doszły. Poliester jest jednym z rozwiązań, choć istnieje wiele innych materiałów sztucznych i syntetycznych, opracowanych przez człowieka z myślą o zrównoważonej modzie – Lyocell, Mushroom Leather, SeaCell, Naia i wiele innych. O nich wkrótce będzie można przeczytać w książce, którą wydajemy razem z mgr Ewą Polkowską. Będzie to encyklopedia materiałów lepszych od tradycyjnej bawełny, wełny czy skóry. Są to tekstylia zdrowe dla człowieka, bezpieczne dla środowiska i mające wiele możliwości. Będzie też o niedocenianych tkaninach naturalnych, jak np. włókno konopi. Ma ono właściwości lecznicze – kojące i uspokajające. Jest też bardzo wytrzymałe, odporne na pleśń, świetnie odprowadzające wodę. To tkanina doskonała, a tak bardzo wyparta z rynku przez bawełnę. Podobnych przykładów jest wiele.

Na czym polega *fast fashion*?

W przypadku produkcji i utylizacji tekstyliów istnieje bardzo mało regulacji. W praktyce ubrania często są traktowane jak jednorazówki. *Fast fashion*, czyli szybka moda, jest kwintesencją nadprodukcji, niskiej jakości, która kończy się tym, że rzeczy są tak tanie, że nosi się je zaledwie dwa-trzy razy i nie opłaca się ich prac. Tak więc jeśli marynarka kosztowała 50–60 zł, a jej pranie kosztuje podobnie – bardziej opłacalne jest kupienie nowej. Na taki toksyczny stan rzeczy wpływają nie tylko złe przepisy, lecz także kultura konsumpcyjna.

W krajach, w których szaleje inflacja, rozwija się moda na odsprzedawanie odzieży, co ma niewiele wspólnego z ekologią. Platformy do odsprzedawania ubrań *de facto* zwiększyły sprzedaż nowych – jak wskazują liczne raporty i badania rynku, konsumenci w ten sposób pozbywają się starych ubrań z szafy i robią miejsce na nowe. Tak zwane wietrzenie szafy i oddawanie starych rzeczy w praktyce stymuluje konsumpcję, przez co również wpisuje się w green-washing.

Jak wyglądałby idealny recykling?

W idealnym świecie firma, która wyprodukowała bluzkę, jest za nią od początku do końca odpowiedzialna. Nie zrzuciłaby odpowiedzialności za produkt na konsumenta. Ubranie powinno mieć swój unikatowy kod (paszport) i po zakończeniu użytkowania konsument ma obowiązek zwrócić je do firmy lub komuś przekazać, co również byłoby zarejestrowane. Klienci powinni być odpowiedzialni za kupowane przez siebie rzeczy. Jeśli nabyłoby się kanapę, nie można by było jej tak po prostu wyrzucić. Powinien istnieć nakaz dostar-

czenia produktu do punktu recyklingu, który zadba o bezpieczne rozłożenie jej na czynniki pierwsze lub zapewni dalsze życie.

Zastanówmy się, w jakiej rzeczywistości i systemie funkcjonujemy obecnie. Korporacje, które drenują zasoby naturalne dla własnego zysku, korzystają bez ograniczeń z ziemi, która jest wspólna i jest źródłem wszystkiego, co najlepsze. Co więcej, wciągają nas do tego aktu niszczenia przez promowanie materialnego stylu życia opartego na posiadaniu. To, czego naprawdę potrzebujemy, to ubrań, które są piękne, unikatowe, mają w sobie pewien kod społeczny i są trwałe, nie zaś produktów *fast fashion*, które się niszczą po kilku praniach lub deaktualizują w kontekście trendów. Korporacje nie odpowiadają w żaden sposób za przestępstwa dokonywane na ekosystemie. Jest kwestią woli politycznej, żeby zacząć je kontrolować. Należałoby niezwłocznie ustalić limity na kupowanie rzeczy, paszporty dla przedmiotów, co zapewniłoby transparentność produkcji i użytkowania.

Czyli uratuje nas dyktatura ekologiczna?

Według mnie to jest po prostu zdrowy rozsądek i jedyny sposób na przetrwanie. Nie wszyscy mają dostęp do wiedzy na temat wytwarzania tekstyliów, dlatego ten, kto ją ma, powinien decydować. Po to żeby chronić nas wszystkich. Jak powiedział brytyjski naukowiec Jonathan Chapman: dawanie wolnej ręki w wyborach konsumenckich klientom jest trochę jak dawanie ferrari czterolatki – to utopia wolności i demokracji. Bądźmy szczerzy, nie wszyscy mają kompetencje, żeby



VENTURA/SHUTTERSTOCK.COM

rozstrzygać o tym, w jaki sposób powinna przebiegać produkcja i konsumpcja dóbr oraz wyobrazić sobie, jak skutki niepokonanego kapitalizmu i absolutnego zakupoholizmu odbiją się na naszych dzieciach. Obecnie każdy biznes na świecie stoi przed zagadnieniem świadomego dewzrostu (*degrowth*). Uważam, że można uratować Ziemię i jednocześnie dobrobyt w firmach, znacząco zmniejszając produkcję, jednocześnie podwyższając ceny ubrań. Ale to temat na oddzielną rozmowę.

ROZMAWIAŁA DR JUSTYNA ORŁOWSKA



DONG NHAT HUOY/SHUTTERSTOCK.COM